Cena 1 zł.
Cena w Czechosłowacji: 3·50 Kč.

Nal. poczt. opł. ryczałtem.

Numer zawiera 20 stronic.

ŚWIATOWID
·ILUSTROWANY·KURJER·TYGODNIOWY·

Nr. 37 (162) Sobota, 10. września 1927 Rok IV.

STRASZLIWA POWÓDŹ W MAŁOPOLSCE.



Grozą przejmują wiadomości o okropnej klęsce powodzi w Małopolsce wschodniej i środkowej, o licznych ofiarach w ludziach, o wielomiljonowych szkodach materjalnych. Podając w środku numeru cały szereg odnośnych zdjęć, zamieszczamy tutaj fragment obrazu zniszczenia, dokonanego w Borysławiu skutkiem wylewu Tyśmienicy. Oto prawy brzeg koryta rzeki, wzdłuż której szła ul. Pańska, połączona mostem z ul. Drohobycką. Powalony słup telefoniczny, który znajdował się na kraju drogi, dzisiaj zupełnie zniszczony.

Fot. E. Holzmann, Borysław.

W DOMU NIESZCZĘŚLIWYCH.



Widok ogólny z wieży kościoła. W głębi po lewej budynek zarządu, za nim domy mieszkalne lekarzy i urzędników, po prawej pawilony chorych.



Osobny kościół w obrębie zabudowań zakładu, przeznaczony wyłącznie dla mieszkających tutaj.



Główny ołtarz kościoła, oraz wnętrze, malowane przez artystę J. Bukowskiego w r. 1925.



Osobny teatr w obrębie zakładu, gdzie odbywają się często przedstawienia teatralne i koncerty, podczas których w widowni siedzą chorzy.



Odegrane tego roku Jasełka, w których aktorami byli wyłącznie pensjonarjusze zakładu.

K O B I E R Z Y N.



Osobna orkiestra zakładowa, złożona wyłącznie z chorych pensjonarjuszy.



Sypialnia oddziału kobiecego chorych umysłowo.



Jadalnia zakładowa, w której kierownik zakładu dr. J. Morawski (✕) siedzi razem ze spokojnymi chorymi.



Wnętrze sali sypialnej oddziału dla mężczyzn; w głębi „separatki", osobne pokoiki dla poszczególnych chorych.

Największym darem, jakim Opatrzność obdarzyła człowieka, jest rozum. On to pozwala mu ujmować wszystkie otaczające go zjawiska zewnętrzne, przerabiać je wewnątrz swej własnej duszy, cieszyć się tem, co w nich jest radosne, starać się złagodzić to, co jest smutne. To też naodwrót najnieszczęśliwszym z ludzi jest ten, którego rozum podlega trwałej chorobie, bądź zabijającej wszystkie jego funkcje, bądź też krzywiącej je i wypaczającej. Nieszczęście umysłowo chorych w dawniejszych czasach było jeszcze straszniejszą tragedją, niż dzisiaj. Dawniejsze wieki traktowały tych chorych bezlitośnie, albo wyrzucając ich bezpowrotnie poza obręb zdrowego społeczeństwa, albo nawet pastwiąc się nad niemi, jak żeby choroba ich była następstwem jakichś ich zbrodni. Zdobyczą postępu i humanitarności i medycyny nowszych czasów jest zakładanie osobnych domów dla umysłowo chorych, domów, które przestają już być siedzibą przeklętych, a są tylko domem nieszczęśliwych. Nowoczesna humanitarność i medycyna wziąwszy się za ręce nie karzą już chorych umysłowo, lecz starają się ulżyć im w ich nieszczęściu, poniekąd nawet wzmożoną opieką i troskliwością wynagrodzić im krzywdę losu. Domy dla umysłowo chorych są dzisiaj uosobieniem schludności i porządku, dają chorym wiele powietrza, wygód i słońca. Jednym z wzorowo urządzonych takich domów na ziemi polskiej jest zakład dla umysłowo chorych w Kobierzynie pod Krakowem, gdzie umiejętność fachowa złączona z ludzkiem sercem obecnego kierownika, dr. J. Morawskiego zdziałała wszystko, co tylko może ulżyć niedoli tych nieszczęśliwców.

Ag. fot. „Światowida", na pl. kraj. „Alfa".



Zewnętrzny widok pawilonu dla kobiet.



Gromadka kobiet umysłowo chorych, niejednokrotnie z ogromnie charakterystycznymi wyrazami twarzy i giestykulacją.

OKROPNA KLĘSKA POWODZI.

1



2



4



1. Wylew rzeki San pod Sanokiem: Zalane wodą domy na Błoniu. Gdzie były łąki i drogi, dzisiaj utworzyło się kąpielisko. Fot. L. Gottdank, Sanok.

2. Zniszczenie w Borysławiu: Słup telefoniczny, wiszący prawie w powietrzu, trzymany tylko przez kable. Aby odciętemu od świata Borysławowi dać przynajmniej połączenie telefoniczne, monterzy z narażeniem życia przeprowadzają na nowo przewody telefoniczne.

3. Straszne dzieło zniszczenia w Borysławiu skutkiem wylewu Tyśmienicy: Gruzy szeregu zawalonych domów, z których jeden uległ zniszczeniu, mimo że był zbudowany na betonowych fundamentach.

4. Borysław zagrożony brakiem wody do picia. Monterzy starają się połączyć zerwane rury wodociągowe.

Fot. Holzmann, Borysław.

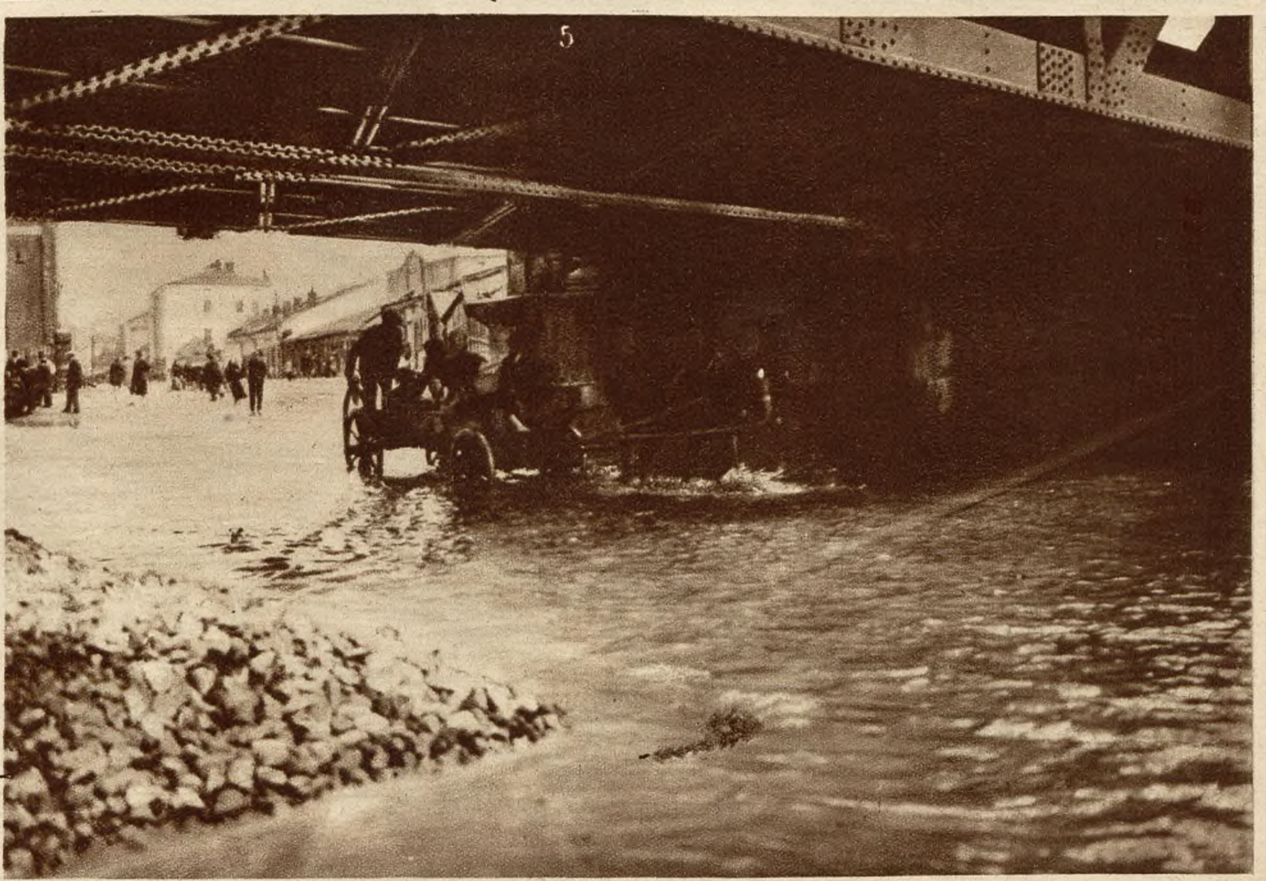
5. Katastrofa powodzi w Przemyślu: Droga, prowadząca pod mostem kolejowym do Zasania, zupełnie zalana wodą i zniszczona.

Fot Reben, Przemyśl.

3



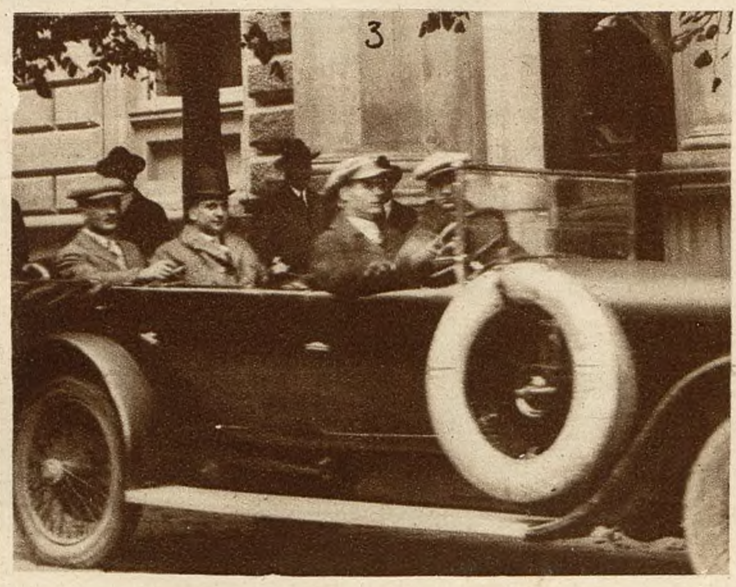
5



W MAŁOPOLSCE WSCHODNIEJ.

1


2


3


1. Z powodzi w mieście Stryju: Widok mostu nad rzeką Stryj, niemal zupełnie zniesionego.
Fot. M. Münz, Lwów.

2. Z wylewu rzeki Dniestru: Zalane wodą domostwa gminy Rozwadów, w której nieszczęśliwi mieszkańcy ratują pościel, nie mogąc uchronić od zniszczenia reszty urządzenia mieszkań.
Fot. Rabiner, Stryj.

3. Organizacja akcji ratunkowej: Wyjazd specjalnego delegata Ministerstwa spr. wewn., p. dyr. Świtalskiego i wojewody lwowskiego p. Borkowskiego na miejsce katastrofy.
Fot. Münz, Lwów.

4. Z nieszczęśliwego Stryja: Widok obszernej Targowicy miejskiej, zupełnie pod wodą się znajdującej.
Fot. Rabiner, Stryj.

5. Z okolic Stryja: Zalana do wysokości jednego metra wodą szosa pod Stryjem w kierunku Pasiecznej.
Fot. Münz, Lwów.

6. Tak wygląda ulica Kazimierza w Stryju i wiele innych w tem nieszczęsnem mieście.
Fot. Rabiner, Stryj.

4


5


6


W SYPIALNI I W BUDUARZE WYTWORNEJ KOBIETY.



Zaciszny kącik w sypialni Normy Talmadge z charakterystycznym szezlongiem.



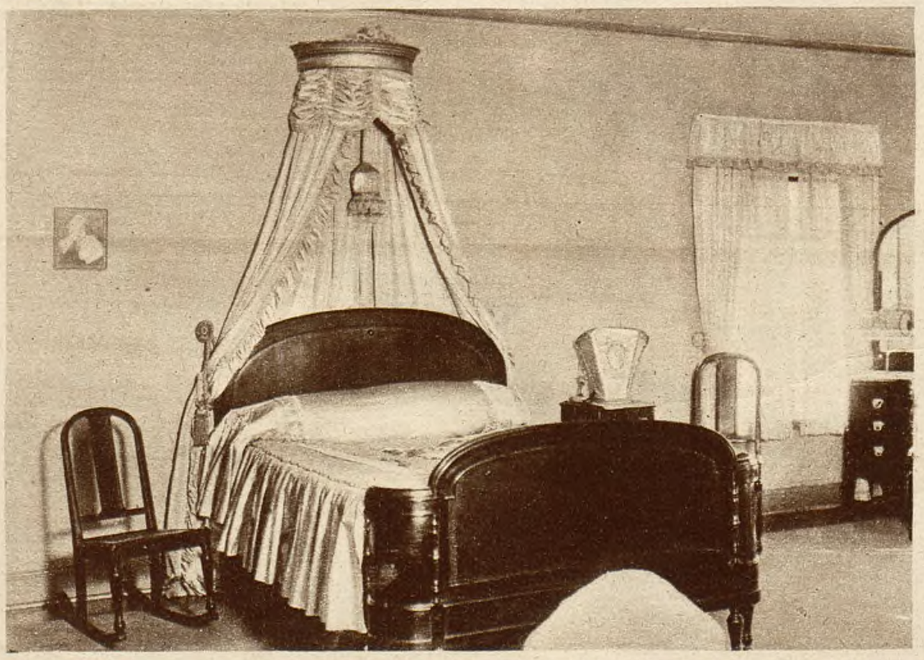
Łóżko w sypialni Normy Talmadge.

Sypialnia i buduar kobiety to niejako sanktuarjum jej naintymniejszego życia. Wszakże do tych pokoji niema wstępu nikt obcy, obojętny, tylko swoi najbliżsi mają prawo tam wejść i dlatego właśnie urządzenie sypialni, czy buduaru jest najbardziej charakterystycznem dla indywidualności właścicielki. Inne pokoje urządza się na pokaz dla obcych oczu, a te dla samej siebie. To jest to właściwe gniazdko, w którem się tuli uroczy rajski ptak. Jeżeli mowa o sypialni kobiety, to oczywiście nie można tutaj mieć na myśli wspólnej sypialni małżeńskiej. Obecność mężczyzny wpływa odrazu na zmianę charakteru całego urządzenia. Ale naprawdę wytworne panie, a zwłaszcza artystki posiadają obecnie przeważnie oddzielne sypialnie. Stwierdzono już niejednokrotnie, że posiadanie oddzielnych sypialni nie tylko nie wpływa na oziębienie uczuć małżonków, ale przeciwnie przyczynia się do dłuższego utrzymania uroku tajemniczości, który jest przecie nieodzowną cząstką miłości. Gwiazdy ekranu, sceny i estrady szczycą się swemi sypialniami, urządzonemi wyłącznie wedle ich smaku i upodobania. Sypialnia, urządzona estetycznie a zarazem i higienicznie nie powinna być nigdy przeładowana meblami. Unikać również należy w sypialni zbyt wielu i zanadło ciężkich kotar, portjer i t. p. Pierwszą zasadą jest dużo światła i powietrza. Najlepiej wszystko powinno być utrzymane w jasnym tonie. Metalowe francuskie łóżko jest najpraktyczniejsze, jeżeli sypialnia utrzymana jest w stylu moderne. Jeżeli w sypialni panuje jakiś styl epoki dawniejszej, oczywiście łóżko jak i całe urządzenie musi być do tego przystosowane. Fatalnie przedstawia się pomieszanie stylu, n. p. łóżko Ludwika XV. z modernistyczną toaletą. Ale takie rzeczy oczywiście nie przytrafiają się kobietom o wyrobionym smaku i odpowiednich środkach pieniężnych. Buduar, w przeciwieństwie do sypialni powinien się odznaczać specjalną miękkością i dyskretnemi przyćmionymi półtonami, lalki, poduszki, miękkie kozetki, kotary, dywany, dywaniki, różne bibeloty i nastrojowe światło lamp przyćmionych kolorowymi abażurami, oto zasadnicze podstawy urządzenia buaduarów. Na sypialnie należy wybierać pokój największy i najaśniejszy, na buduar najbardziej zaciszny.

Jaga.



Buduar Poli Negri, księżnej Mdivani.



Sypialnia młodej amerykańskiej gwiazdy filmowej Ireny Rich.



Sypialnia Natalji Talmadge, żony słynnego aktora filmowego Bustera Keatona.

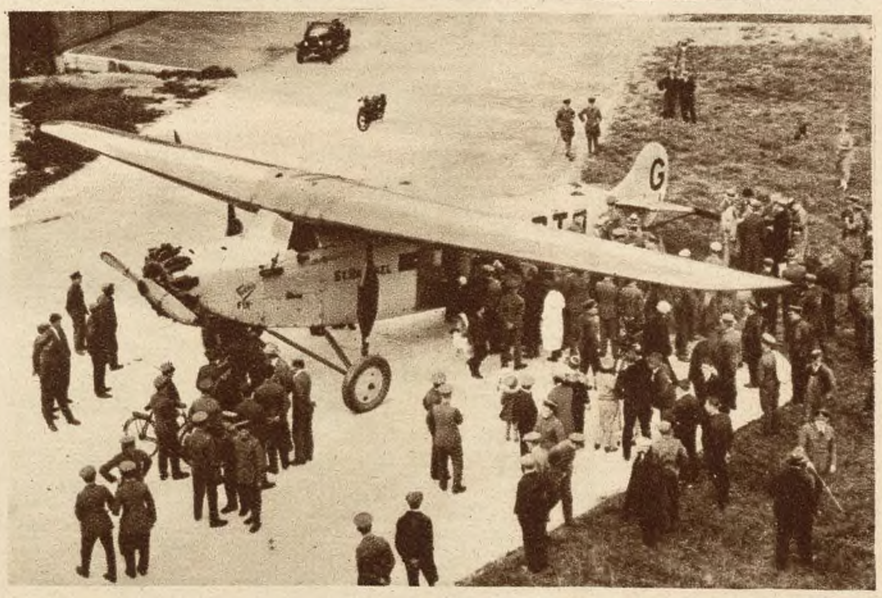
KATASTROFA POD CHAMONIX.



Nasze zdjęcie, dokonane bezpośrednio po katastrofie, przedstawia parowóz kolei, wiodącej ku szczytom Mont-Blanc, który, jak wiadomo, wraz z jednym wozem spadł w przepaść, grzebiąc niemal wszystkich pasażerów.
Fot. S. Londyński, Paryż.

OCEAN BRONI SIĘ . . .



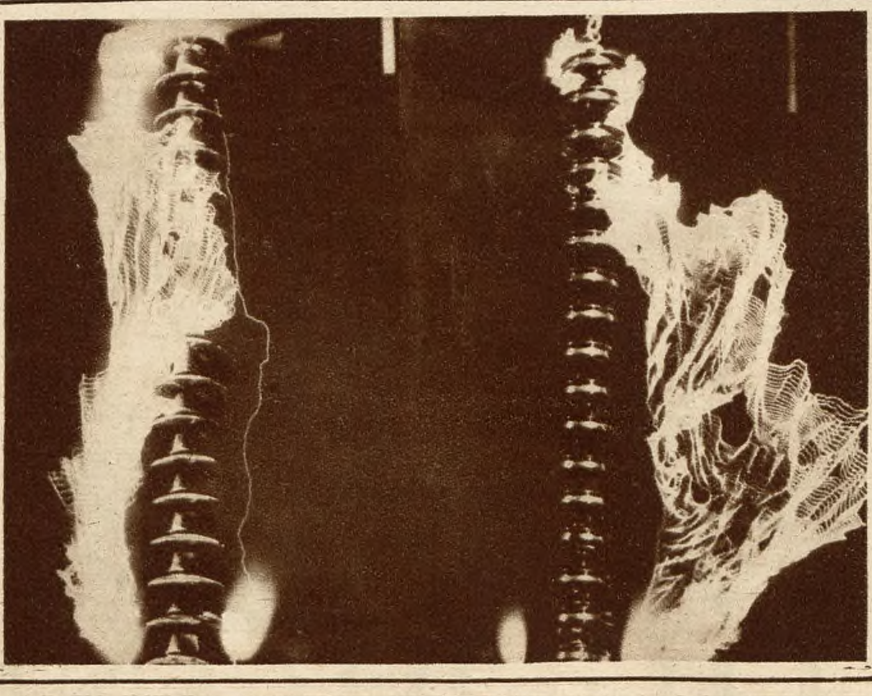


Po triumfalnie zakończonym przelocie Lindbergha ponad Oceanem Atlantyckim nastąpił szereg innych prób, które jednak mniej pomyślnie przeszły, jakżeby ocean bronił się przed ujarzmieniem go przez człowieka. Oba nasze zdjęcia odnoszą się do przelotu monoplanu „St. Raphael", którego losy w chwili zamknięcia numeru są niepewne. U góry jest portret śmiałej lotniczki ks. Loewenstein-Wertheim, wraz z kpt. Leslie Hamilton, u dołu sam aparat w chwili startu.

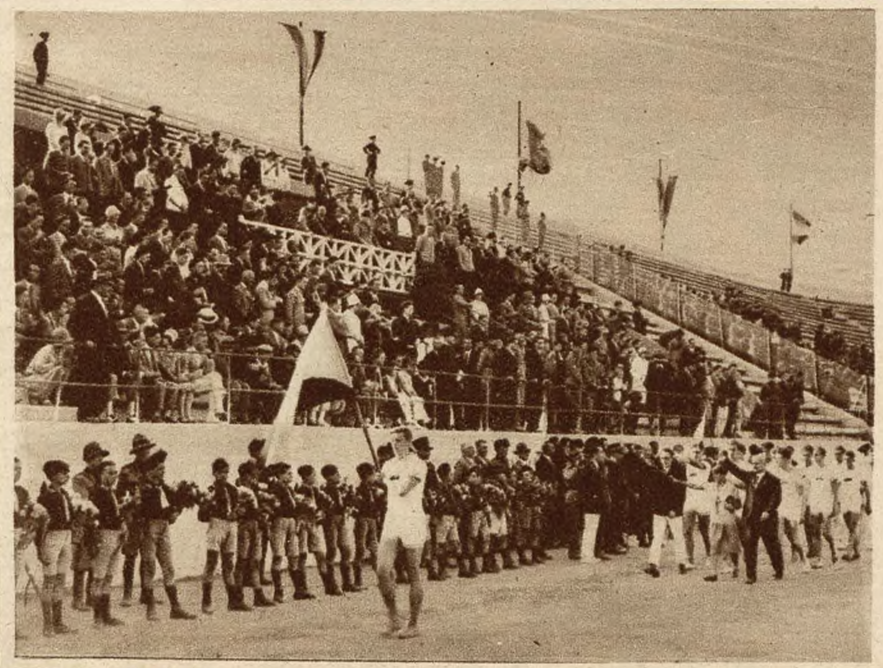




„Pride of Detroit" w drodze naokoło świata. Dwóch Amerykanów, Schlee i Brock, zapisało się również w historji ostatnich prób przelotu ponad Atlantykiem z Ameryki do Europy. Zdjęcie na lewo przedstawia ich na dachu hotelu londyńskiego — zdjęcie na prawo odtwarza ich aparat „Duma Detroitu" w locie ponad Monachjum.



Epilog sprawy Sacco i Vanzetti. Oto fotografja iskry elektrycznej o sile miljona wolt, która umieszczona w krześle posłużyła do położenia kresu życia obu Włochów, straconych w Ameryce.
Fot. Londyński, Paryż.



Akademickie zawody sportowe w Rzymie. Zdjęcie nasze przedstawia fragment uroczystego wkroczenia drużyn poszczególnych podczas międzynarodowych zawodów sportowych akademickich, które w stolicy Italji odbyły się, przy udziale i naszych także akademików.
Porry-Pastorel, Roma.

Malarz sławnych tancerek i jego modele.

Fot. Manuel Freres, Paryż.



Najmodniejszy portrecista kobiecy paryski, rozgłośny malarz Van Dongen, pracujący nad portretem słynnej tancerki Forester Haggard (patrz zdj. na prawo), którą uznał za „Wenus nowoczesną".



„Wenus spółczesna", rozgłośna tancerka Forester Haggard.



Jedna z najsławniejszych nowoczesnych tancerek paryskich, Edmonde Guy.



Największą popularnością wśród tancerek kabaretów paryskich cieszą się obecnie siostry Dolly, budzące w nadsekwańskiej stolicy nieopisany zapał zarówno dla swej piękności, jak i wdzięku.

Z ZA KULIS FILMU.

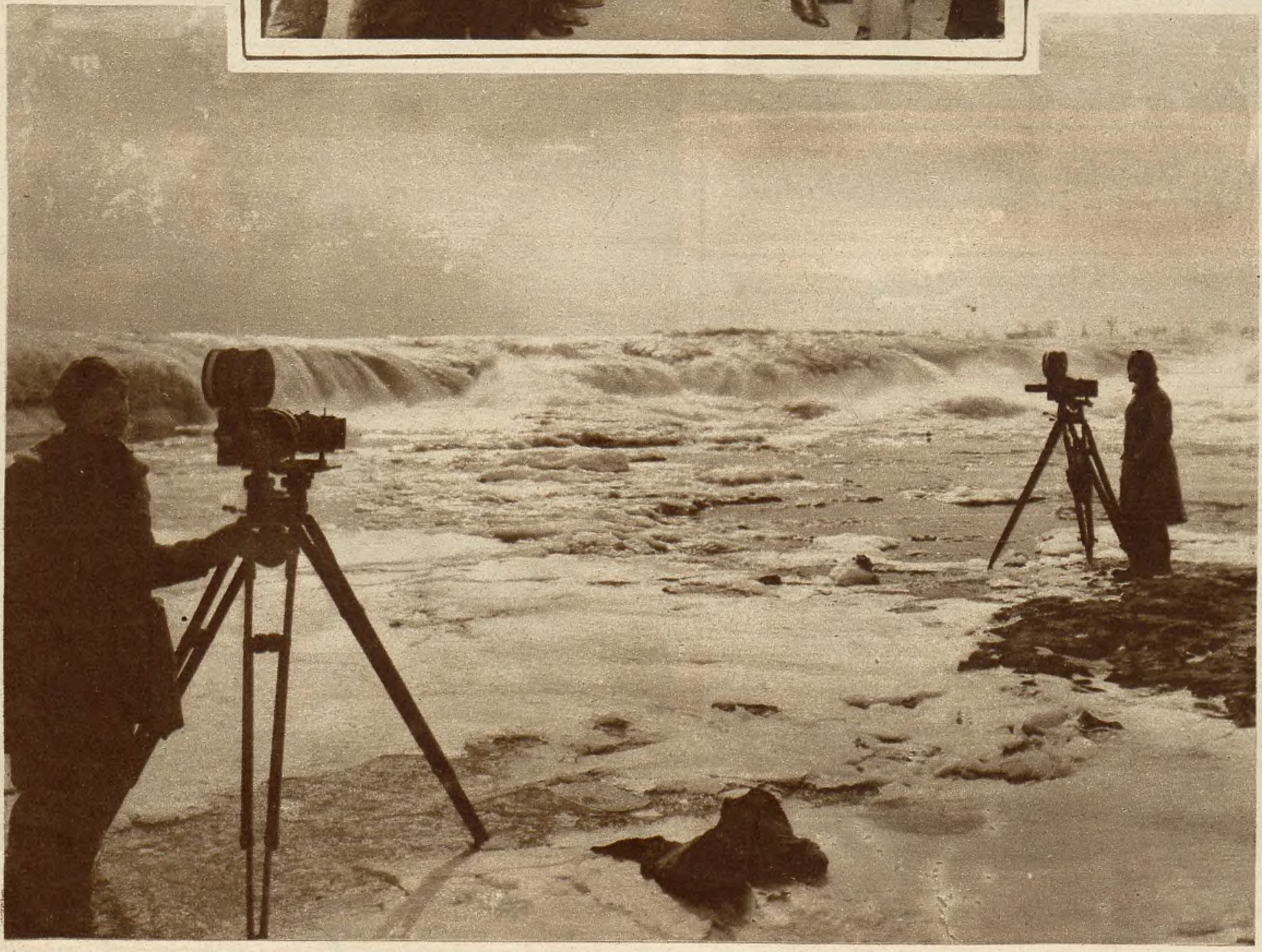




U góry: Nieraz dokonywa się zdjęć filmowych daleko poza obrębem właściwego laboratorjum, czasem nawet na autentycznej piaszczystej pustyni, dokąd woda do picia musi być sprowadzana. Odnośni przedsiębiorcy robią zresztą przytem dobre interesa, bo za jeden galon (4 litry wody) każą sobie płacić tylko . . . jednego dolara.

Na prawo: Obok głównych aktorów każde przedsiębiorstwo filmowe potrzebuje oczywiście całej gromady „komparsów“ obojga płci i rozmaitego wieku, oraz wyglądu, nie wyłączając nawet garbusków. Kandydaci na te stanowiska gromadnie cisną się do biur zgłoszeń.

U dołu: Niezadowalniając się zdjęciem wodospadów niagarskich z daleka, operatorzy podchodzą do tych zwałów wody, niekiedy nawet w zimie.





Tuż przy operatorze, dokonywującym zdjęć, nieraz z niemałej odległości, siedzi reżyser, przez tubę dający aktorom ostatnie doraźne rozkazy, jak mają pozować.

Famous Players-Lasky Corporation.



Niemałego smaku artystycznego wymaga wybór odpowiednich momentów krajobrazowych, które mają stanowić malownicze tło scen filmowych.





U góry: Do zobrazowania pewnego filmu, przedstawiającego życie dzikich ludów na pustyni, cała wyprawa filmowa udała się do stepów Arizony (jeden ze Stanów Zjednoczonych), gdzie wznoszą się wysokie monolityczne skały, sięgające niejednokrotnie do wysokości 600 m.

Na prawo: Miraż olśniewającej karjery gwiazdy filmowej sprowadza do ognisk przemysłu filmowego mnóstwo adeptek, z których każda oczywiście uważa się za przyszłą „Mary Pickford“. Całymi godzinami wystają one, a w najlepszym razie wysiadują w poczekalni biur przyjmowania aktorek filmowych.

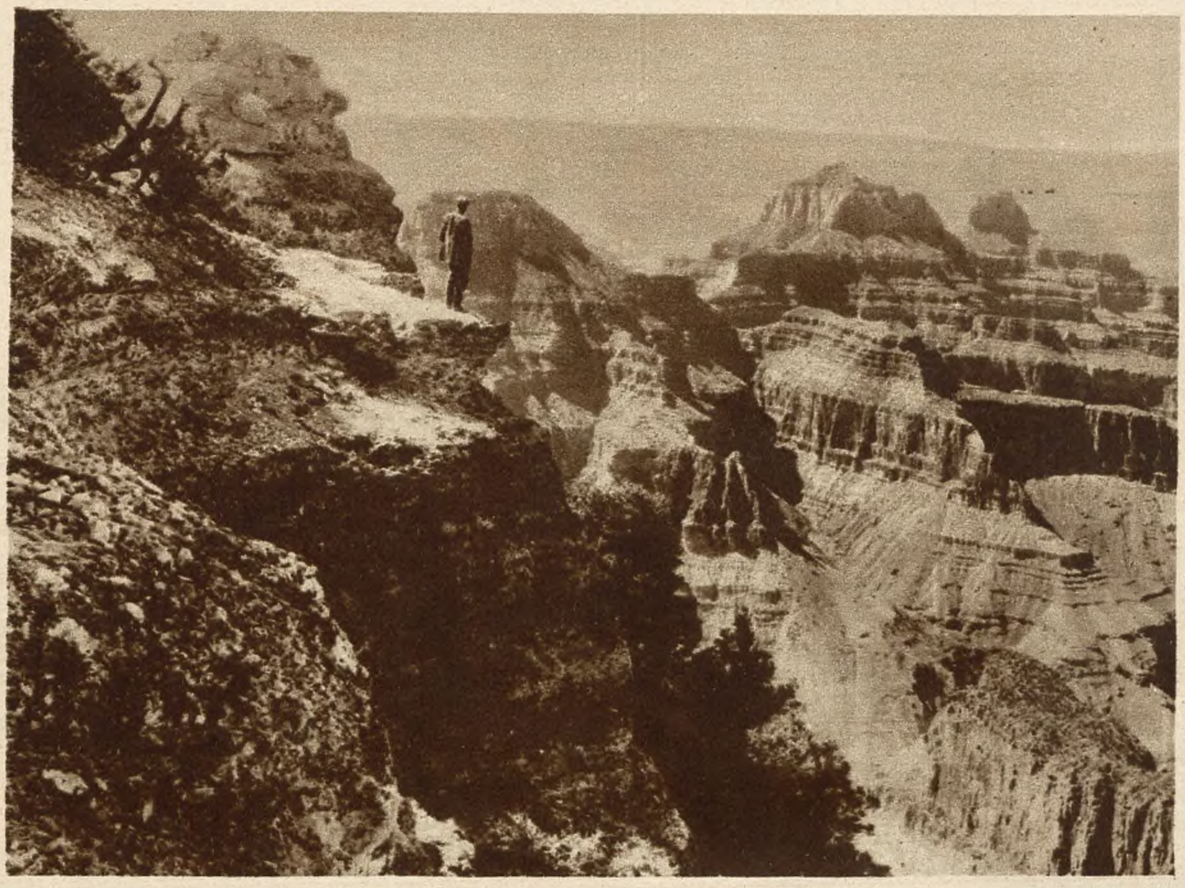
U dołu: Z trudem cała drużyna ciągnie przez piaski Arizony ciężkie samochody ciężarowe, naładowane wszelakimi rekwizytami do zdjęć filmowych.



PARK NARODOWY W UTAH.

Od dłuższego czasu, pragnąc bodaj pewne szczególnie malownicze i ciekawe zakątki świata zabezpieczyć przed zniszczeniem, dokonywanem w imię »postępu«, w wielu krajach zakłada się t. zw. reserwaty, narodowe parki ochronne, w których przyrodzie pozwala się trwać i rozwijać się swobodnie. Wiadomo, że i u nas, na pograniczu pomiędzy Polską a Czechosłowacją, w górach tatrzańskich, istnieje taki park narodowy, wyjęty nietylko z pod ogólnego zamieszkania, ale nawet i zwykłej turystyki. Pierwowzorem wszystkich takich parków narodowych są podobne rezerwaty amerykańskie, z których najgłośniejszym jest park w Utah, jednym z zachodnich Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. W parku tym chodzi nie tyle o ochronę roślinności, która tutaj jest uboga, ile o zachowanie dzikości krajobrazu, przedstawiającego niejednokrotnie bardzo malowniczy widok.

PRESS PHOTO N. D., BERLIN.



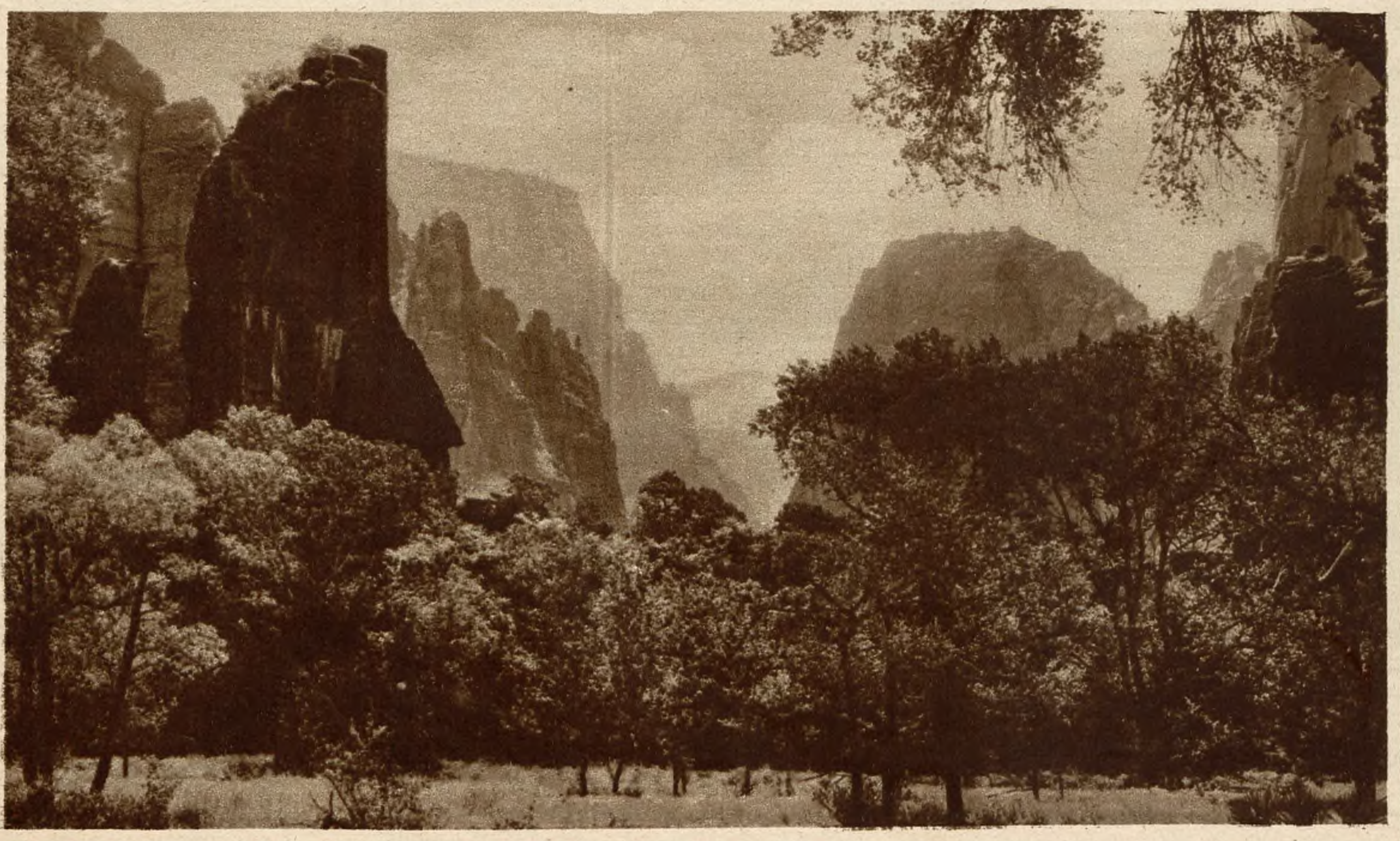
Ogólny widok na dzikie pasmo skalistych gór.



U góry: Fragment skał w Utah.



Jedna ze skał, szczególnie groźna, a przytem wyjątkowo malownicza.



Na lewo: T. zw. świątynia syjońska, nastrojowy zakątek parku narodowego, gdzie roślinność, wyjątkowo tutaj bogata, przyłącza się do krajobrazu skalnego.

OTWARCIE VII. TARGÓW WSCHODNICH WE LWOWIE.



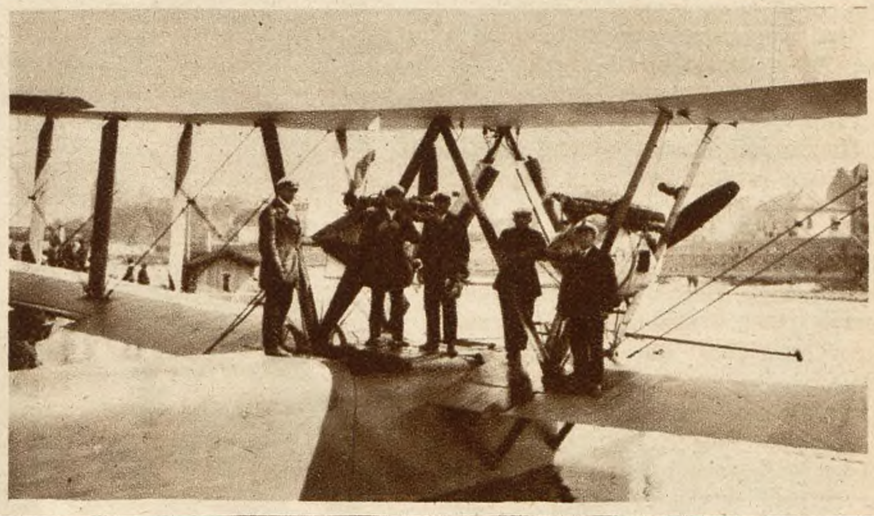


W ubiegłą niedzielę odbyło się we Lwowie otwarcie VII. już z kolei Targów Wschodnich, połączonych tym razem z Wystawą Komunikacyjną. Na naszem zdjęciu na lewo podajemy zebranych na otwarciu dostojników Państwa, pomiędzy którymi są przybyli umyślnie na tę uroczystość pp. ministrowie Romocki (X) i Kwiatkowski (XX). Zdjęcie ma prawo przedstawia grupę przedstawicieli najwybitniejszych pism europejskich i amerykańskich, którzy zatrzymawszy się poprzednio w Warszawie, przybyli z Berlina umyślnie na lwowskie Targi Wschodnie.

Fot. Münz, Lwów.



Zakończenie uroczystości Matki Boskiej kodeńskiej. Jako ostatni akt uroczystości, związanych z przeniesieniem słynnego cudami, szczególną czcią na Podlasiu cieszącego się obrazu Matki Boskiej z Częstochowy, przez Siedlce i Warszawę, odbyła się w Kodnie, dokąd obraz ostatecznie powrócił, wielka procesja z udziałem licznych przedstawicieli Episkopatu z Księciem Metropolitą krakowskim Sapiehą (X) na czele. Rząd reprezentował min. Dobrucki. Ag. fot. „Światowida".





Tydzień lotniczy w Krakowie. Żywą propagandę za zorganizowaniem potężnej floty powietrznej rozwinął z okazji Tygodnia Lotniczego krakowski Oddział L. O. P. Górne zdjęcie przedstawia hydroplan, który w tych dniach przyleciał do Krakowa z Pucka z kpt. pilotem Szystowskim, por. pilotem Podolskim i komandorem por. Durskim. Na zdjęciu dolnem widzimy chwilę, kiedy przed hangarem, zbudowanym umyślnie na Rynku krakowskim, w obecności woj. Darowskiego (1) i wiceprezydenta m. Wielgusa (2) przemawia imieniem Komitetu Organizacyjnego inż. Król (3). Ag. fot. „Światowida", na pł. kraj. „Alfa".



Z zawodów sportowych w Warszawie. W ubiegłą niedzielę odbył się w Agrikoli Międzynarodowy Kobiecy Pięciobój, w którym słynna sportsmanka p. Konopacka w ogólnej punktacji zajęła 4-te miejsce, pobiwszy w rzucie dyskiem dwa rekordy światowe. Na naszem zdjęciu kierownik zawodów kpt. Szterba składa p. Konopackiej z tego powodu życzenia. Ag. fot. „Światowida", zdj. na pł. kraj. „Alfa".



P. Zofja Stryjeńska. Dużo wrzawy w całej Polsce zrobiło umieszczenie w zakładzie dla umysłowo chorych znanej artystki malarki p. Zofji Stryjeńskiej.

Ag. fot. „Światowida", zdj. na pł. kr. „Alfa".



Mord w gmachu poselstwa sowieckiego w Warszawie. W tej postawie znaleziono w budynku pos. sowieckiego w naszej stolicy trupa młodego Rosjanina, obywatela polskiego, śp. Trajkowicza, zamordowanego tam przez kurjera sowieckiego, Gusiewa.

Ag. fot. „Światowida", zdj. na pł. kraj. „Alfa".



Kornel Makuszyński zawarł powtórny związek małżeński z p. Janiną Gluzińską. Zdjęcie nasze przedstawia p. Makuszyńskiego w Zakopanem, dokąd nowożeńcy wkrótce po ślubie się udali.

Fot. Schabenbeck, Zakopane.



— Wypijmy, aby nam się w życiu tak szczęściło jak Astorowi.

John Workmann sięgnął po szklankę. Mając dużo pieniędzy w kieszeni chłopiec sądził, że stanął już na pierwszym szczeblu drabiny, która wiedzie do miljonów, trącił się skwapliwie z Williamem Johnstonem, który wtrącił wesoło:

— Ani kropli nie wolno zostawić w szklance, bo szczęście może prysnąć. Salute!

Pod suggestją tych słów John wypił haustem wino. Miało smak nieco gorzki, ale chłopiec nie rozumiał się na winie, drugiej jednak szklanki nie wypił.

Nieznajomy opowiadał dalej rozmaite fantastyczne historje, ale John Workmann słuchał coraz mniej przytomnie. Widać było, że opiera się jakiejś ołowianej niemocy, która zaczęła ogarniać jego organizm. Trucizna działała widocznie szybko. Wreszcie chłopak skłonił głowę na stolik i zapadł w głęboki sen bez czucia i pamięci.

Po twarzy nieznajomego przewinął się ironiczny uśmiech. Pochylił się nad swoim towarzyszem i jednym zdecydowanym ruchem wyciągnął chłopcu portfel z kieszeni.

— Żółtodziób i głuptas! — warknął ze wzgardą. Na przyszłość będzie się już wystrzegał obcych . . .

Oszust zawołał kelnera, wydobył z kieszeni garść drobnych pieniędzy i wyrównał rachunek za siebie i swoją ofiarę.

— Mój przyjaciel jest śpiący i zmęczony — tłumaczył kelnerowi. Ma pan pięćdziesiąt centów na piwo. Niech pan pozwoli memu towarzyszowi przedrzemać się godzinkę. Przez ten czas załatwię sprawę i wrócę z powrotem.

Kelner skłonił się i dziękując za napiwek podał oszustowi płaszcz, laskę i kapelusz.

Tymczasem kilku gości wpadło do baru i przelotnie spojrzeli na śpiącego. Każdy jednak zajęty swoją sprawą szybko wychylał swoją szklankę i wychodził z baru.

Zaczęło się już zmierzchać, gdy John Workmann obudził się z głębokiego snu. W głowie czuł jakiś dziwny ucisk na mózg, rozglądał się podejrzliwie dookoła i nie zdawał sobie sprawy, gdzie się znajduje. Przytomność jednak zaczęła powoli wracać i chłopiec przypomniał sobie, że wszedł do tej restauracji z jakimś człowiekiem, którego twarz zdawała mu się jakby mgłą przysłonięta. Zapamiętał sobie jednak jego nazwisko. Chwilę patrzył na puste miejsce obok stołu, a następnie zawołał kelnera, aby go zapytać o losy przypadkowego przyjaciela. Kelner wzruszył ramionami.

— Gentleman zapłacił za obiad i obiecał wrócić za godzinę. Polecił mi nie przeszkadzać panu . . .

— Więc tak mocno spałem?

— Widocznie. Gentleman powiedział, że pan jest znużony. Przypuszczam, że teraz wypoczął pan trochę . . .

Kelner zakończył rozmowę, a John namyślał się co ma dalej począć. Jeszcze nie zauważył braku portfela. Zaczął rozmyślać: Za godzinę, jak oświadczył kelner, ma wrócić jego przyjaciel, jest to syn bogacza . . . Mówił, że ojciec jego jest jednym z najzamożniejszych bankierów w Chicago . . .

Nagle słowo „bankier" zwróciło jego myśli ku pieniądzom. Dotknął bocznej kieszeni, w której schowany był portfel. Palce jednak jego długo szukały błądząc po surducie, wreszcie chłopiec rozpiął bluzę, wyciągnął podszewkę kieszeni i zamarł z przerażenia

W kieszeni portfelu nie było.

Zdławił w sobie krzyk boleści, który drgał mu już na ustach i starał się szybko opanować. Zawołał kelnera.

— Co pan sobie życzy?

— Czy nie zauważył pan, by mój przyjaciel wychodząc wyjął mi portfel z kieszeni?

Kelner zaprzeczył głową.

— Tego nie widziałem. A czy zginął panu portfel?

— Tak.

— A duża była w nim suma pieniędzy?

John Workmann coraz energicznej walczył z uciskiem w mózgu i sennością, gwałtownie zaczął obliczać: na czek otrzymał 2635 dolarów. Włożył pieniądze do portfelu, ale . . . Starał się znów opanować senność i przypomniał sobie, że uważał, iż tak poważnej sumy nie powinien w całości chować do portfelu. Znaczną część pieniędzy umieścił gdzieindziej. Wsunął je do skórzanej torebki, którą kupił na fermie Manituba za poradą Freda Harrisona. Nosił ją na szyi. Drżącemi palcami dotknął miejsca, gdzie była zawieszona. Torebka zachrzęściała. Były w niej dwa banknoty po 1000 dolarów i pięę biletów studolarowych. Teraz chłopiec przypomniał sobie wszystko: Dwatysiącepięćset dolarów włożył do torebki, 130 dolarów schował do portfelu, a pięć dolarów wetknął do kieszonki w kamizelce. Drobne pieniądze były w kieszonce. Złodziej zabrał tylko portfel. Szkoda bolesna, ale szybko ją przebolał . . .



Rys. A. Żmuda.

— Mój przyjaciel jest śpiący i zmęczony — tłómaczył kelnerowi.

— Duża suma była w portfelu? — zapytał kelner ponownie.

— Stotrzydzieści dolarów . . .

— By Jove! Wcale ładna sumka. Well, a zna pan dobrze tego przyjaciela?

— Godzinę przed przybyciem do restauracji poznałem go w banku . . .

Kelner uśmiechnął się dziwnie:

— A to pana nabrał . . .

— Jakto nabrał?

— Pan jest rzeczywiście naiwny . . . Jak można z człowiekiem, którego przed godziną poznał pan iść do restauracji i pić z nim wino. Teraz rozumiem dlaczego otrzymałem tak suty napiwek.

— O jakim napiwku pan mówi? — spytał zdziwiony chłopiec.

— Ten łobuz, wychodząc dał mi 50 centów i prosił abym pana nie budził.

— Jaki łobuz?...

— Ten pański przyjaciel.

— Ależ doprawdy pan myli się. To nie był żaden awanturnik, tylko syn znanego tutejszego bankiera. Znam nawet jego nazwisko William Johnson . . .

— Well, w Chicago można mieć ojca bankiera, a samemu być zwykłym bandytą . . .

Chłopiec wyszedł zły z restauracji. Teraz zrozumiał, że przez swoją naiwność ułatwił nawet okradzenie siebie. Uważał zawsze, że jest zbyt sprytny, aby wpaść w pułapkę, a teraz wpadł. Nie było już czasu rozmyślać nad fatalną przygodą. Noc zaczęła wolno snuć się na ulicach wielkiego miasta. Czas było pomyśleć o noclegu.

Od Freda Harrisona otrzymał adres taniego i dobrego pensjonatu. Niestety notatka była w portfelu. Na chybił, trafił, musiał więc szukać. Zaczął kręcić się po ulicach olbrzymiego miasta. Bezwiednie skierował się w okolicę pakowni dużych fabryk konserw, która wyciskała swoiste piętno na tej części miasta.

Nagle usłyszał, że ktoś woła go po imieniu. Odwrócił się szybko i spostrzegł starego Irlandczyka, który przyjechał tu ze Springshill, jako dozorca bydła. Irlandczyk szedł w towarzystwie jasnowłosego człowieka, o mocno rozwiniętych barach.

Obydwaj ucieszyli się bardzo ze spotkania. Irlandczyk zadowolony klepał chłopca przyjacielsko po ramionach:

— To nasz najmłodszy konwojent, — tłumaczył swemu towarzyszowi. Tęgi chłop, szkoda, że nie chce zostać u nas . . . Nabił sobie głowę, by zostać „pakierem" . . . To coś dla pana, panie Stuhrman, pan powinien wziąć chłopca ze sobą i zaprowadzić go do jakiegoś uczciwego zajęcia. Nie dobrze, jeśli będzie sam płątał się po Chicago. To miasto ma zły bruk . . .

Człowiek o szerokich barach zmierzył Johna krytycznym wzrokiem, potem mówił wolno jakby cedził przez zęby.

— Chłopiec podoba mi się. Mógłby zostać „pakierem", jeśli będzie pilnował roboty. Byłbym skłonny nawet wypróbować jego zdolności.

John Workmann obrzucił nieznajomego nieufnem spojrzeniem i rzucił niedbale:

— I ja chciałbym wypróbować pańskie zdolności.

— Zarozumialec! — syknął nieznajomy. Pan chce mnie wybadać, mnie Henryego Stuhrmana, pierwszego „pakiera" firmy?

Chłopiec nie zauważył błysku ironji, która zagrała w oczach nieznajomego i postawił kwestję zupełnie prosto:

— Nie jestem niczem osobliwem. Dzięki towarzyszowi z fermy poznałem pana, znamy się zaledwie od dwóch minut... Jeśli ofiaruje mi pan jaką posadę, to chętnie ją przyjmę.

Myśli jednak kłębiły się w jego jasnej głowie. Fatalna przygoda z Johnstonem rozprężała jeszcze jego nerwy. Błyskawicznie przeleciało mu przez myśl, że Stuhrman może od niego zażądać kaucji, ale już teraz nie byłby tak łatwowierny. Ale „pakier" nie myślał widocznie o tem, bo rzucił krótko:

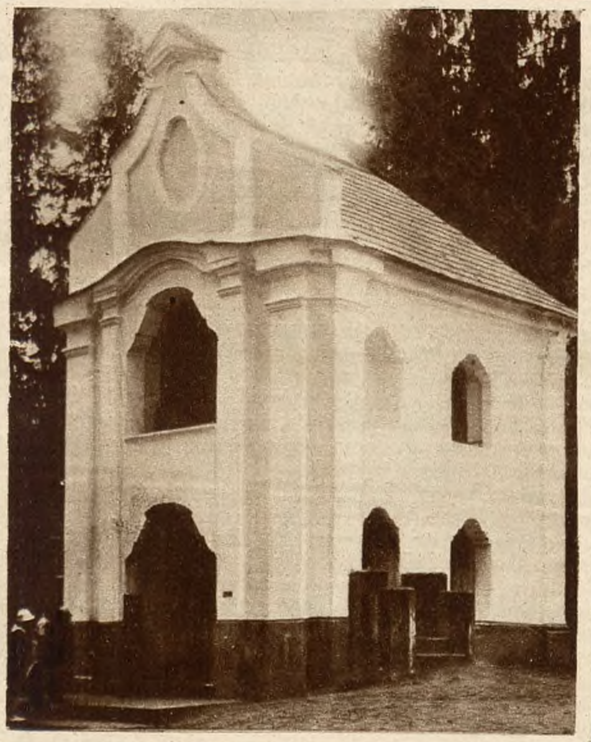
— Proszę zgłosić się jutro o godzinie siódmej rano u portjera w bramie 11-cie u Armoura and Company i zapytać o mnie. Teraz niech mi pan powie co pan umie?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z NASZYCH MIEJSC ODPUSTOWYCH: KALWARJA POD WILNEM.



Stacja V. u rzeczki Cedron, której woda leczy podobno choroby oczu. Jest to najuciążliwszy etap dla pielgrzymów, którzy po ostrych kamykach na kolanach suną się zwolna do błogosławionego miejsca.



Stacja Ratusz. Tutaj lękliwy Piłat Jezusa ubiczowanego, w cierniowej koronie na głowie, ukazuje żydom, mówiąc: Ecce homo.

Przesławna Jasna Góra pod Częstochową, do której pielgrzymują pobożni z całej Polski, nie jest jedynem miejscem odpustowem na naszej ziemi, otoczonem powszechną czcią. Jak Małopolska ma w bliskiej okolicy Krakowa Kalwarję Zebrzydowską, tak Ziemia Wileńska od kilku już stuleci chlubi się posiadaniem przesławnej Kalwarji, która rok rocznie, od wczesnej wiosny, do późnej jesieni ściąga wielotysięczne rzesze pielgrzymów, a zwłaszcza w miesiącu wrześniu jest ich upragnionym celem. Początki Kalwarji wileńskiej sięgają równie jak i Zebrzydowskiej tego wieku XVII. kiedy na tle bohaterskich bojów z wszystkimi możliwymi wrogami, na tle zarazem ustawicznych buntów i rokoszów dumnych magnatów przeciwko władzom królewskim, paliła się żarliwa pobożność, złączona ze świadomością, że trzeba Boga i jego Rodzicielkę przebłagać za ciężkie grzechy narodu i jednostek. Kalwarja wileńska powstaje w r. 1652 z inicjatywy biskupa wileńskiego Białłozora, kiedy z jednej strony na górach Werkowskich Moskale zadali wojskom polskim ciężką klęskę, z drugiej jednak zwycięzki oręż Paca zdołał obronić Wilno od najazdu barbarzyńców. Miejsce to było zresztą uświęcone już prastarą tradycją: Tutaj podobno przed wiekami znaleziono w orlem gnieździe niemowlę, które wychowane przez jednego z książąt litewskich, urosło na sławnego arcykaplana Lizdejkę. Dzisiejsza Kalwarja Wileńska ma 35 kaplic a odległości pomiędzy niemi odpowiadają ściśle odległościom poszczególnych stacji Męki Krzyżowej Chrystusa.

Ag. fot. „Światowida", zdj. na pł. kraj. „Alfa".



Stacja I: Wieczornik, gdzie Chrystus przed swoją Męką poraz ostatni zasiadł do stołu.

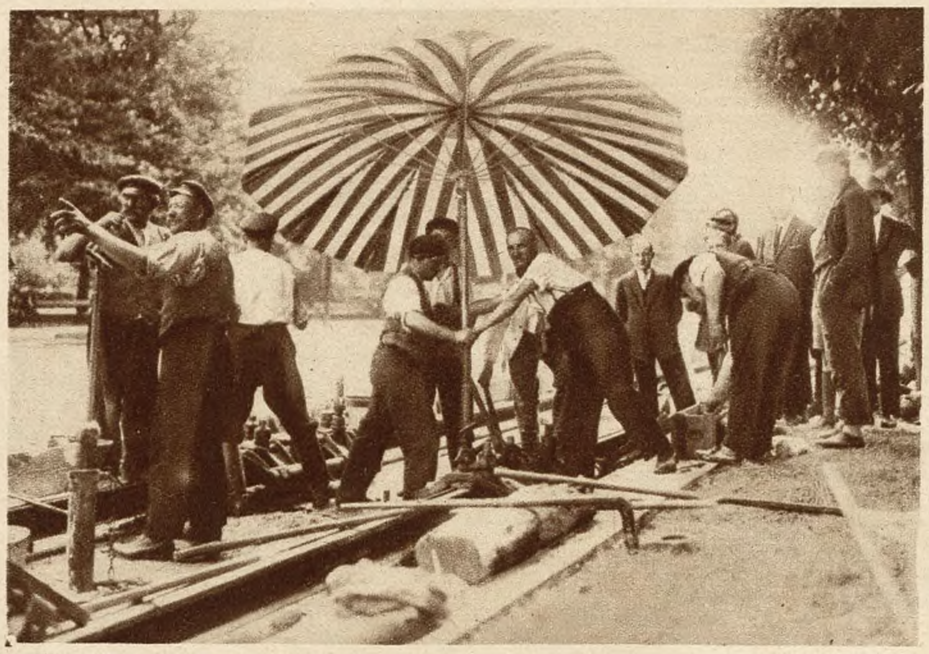


Główny kościół Kalwaryjski w typowym stylu barokowym. Na lewo jedna z kapliczek drogi krzyżowej.



Stacja X. Ciemnicy, gdzie Chrystus był więziony. Przed stacją gromadka pielgrzymów z różnych sfer społeczeństwa.

Z ŻYCIA STOLICY.





Wracający z letnisk Warszawiacy obserwują z ciekawością roboty uliczne w stolicy, zwłaszcza w okolicy III. Mostu i tunelu pod ulicą Marszałkowską. O ile pora letnia na ogół sprzyja tym pracom, to z drugiej strony w razie upałów robotnicy, pracujący z dużem wytężeniem sił, muszą się odpowiednio chronić przed promieniami słońca. Nasze zdjęcie na lewo przedstawia pracę przy układaniu szyn tramwajowych w Alejach Ujazdowskich, przy której czasem używa się dla ochrony robotników olbrzymich parasoli, jakżeby Warszawy leżała gdzieś w Italji lub w Hiszpanji. Bardzo intensywnie obecnie prowadzone roboty uliczne niekiedy tamują nawet ruch kołowy. Tak n. p. na naszem zdjęciu na prawo widzimy, jak w związku z budową tunelu przy ul. Marszałkowskiej przystanek tramwajowy wysunięty został na środek ulicy, co oczywiście w wysokim stopniu utrudnia komunikację.

Ag. fot. „Światowida", na pl. kraj. „Alfa".



Polska premiera w Teatrze Małym. Już się rozpoczął stołeczny sezon teatralny, a rozpoczął się szczęśliwie pod znakiem twórczości oryginalnej. Teatr Mały dr. Szyfmana wystawił trzy-aktową komedję „Fura Słomy" Zygmunta Kaweckiego, której akcja opowiada żywo o przygodach radcy ministerjalnego Toboli, który po odjeździe żony do Krynicy osładza sobie warszawską niedolę, aż . . . do powrotu swej pani, również nie wolnej od podobnych grzeszków. Nasze zdjęcie przedstawia końcową scenę III. aktu: Tobola i jego żona (pp. Maszyński i Kamińska) godzą się z sobą kosztem niedoszłego przyjaciela pani radczyni (p. Grabowski).

Odmładzanie naskórka twarzy.

Wiadomości o pielęgnowaniu urody czerpał ogół do niedawna z fantazji profanów, których błędne pojęcia utrwaliły się w umysłach kobiet. Dzięki uświadamiającej publicystyce, wyzwala się zwolna kobieta z awięzów bezmyślnego szablonu. Przyjrzyjmy się niektórym kardynalnym błędom, popełnianym dziś jeszcze, wbrew wszelkim zasadom nauki. Celem np. masażu twarzy jest usunięcie zużytych soków oraz ułatwienie przypływu świeżej, ożywczej limfy do skóry. Naparzania natomiast twarzy nad parą ułatwiają przypływ limfy z głębi do powierzchownych komórek, które ona odmładza. Logika zatem dyktuje, iż najpierw powinno się masażem wywołać przypływ limfy, a naparzeniem uwięzić i zatrzymać ją przez *możliwie długi czas* w starzejącym się zewnętrznym naskórku. Tymczasem dzieje się wręcz przeciwnie, czem pozbawia się stare komórki soków ożywczych. Pragnąc odmłodzić naskórek u osób z suchą, wiednącą cerą lub zakonserwować w świeżości prawidłową, masuje się ją *najpierw* palcami w kierunku poprzecznym, natłuściwszy poprzednio twarz świeżą nicejską oliwą, a po tym rękoczynie powleka się twarz *kremem „Oxa" Dra Lustra* i naparza przez 5 minut. Po naparzeniu zostawia się krem „Oxa" 5 minut, poczem spłókuje się gorącą wodą. Rozumie się, iż tłustą cerę, skłonną do wągrów naparza się, celem odtłuszenia jej, bez natłuszczania. Błędne jest posługiwanie się podkladem pod puder, a nawet szkodliwe. Podkład stał się zresztą zbyteczny od chwili pojawienia się *pudru egzotycznego Dra Lustra*, który idealnie czyni zadość wszelkim upodobaniom i wymogom higjeny.

Dr. Z. B.



Z pobytu sławnej teozofki. Dr. Annie Besant, znana propagatorka teozofji angielskiej i czynny członek tamtejszej Labour Party odwiedziła naszą stolicę, poczem mimo swoich lat 80-ciu odleciała samolotem w dalszą podróż do Wiednia. Zdjęcie nasze przedstawia wybitną działaczkę i uczoną w chwili wsiadania do kabiny aeroplanu.

Ag. fot. „Światowida", zdj. na pł. krajowych „Alfa".



Francuska przyjaciółka Polski w Warszawie. P. Rose Bailly, zwana popularnie „Różyczką", gorąca zwolenniczka przyjaźni franko-polskiej, ogromnie zasłużona zwłaszcza na polu nawiązania wzajemnych stosunków kulturalnych, bawiła w Warszawie.

Ag. fot. „Światowida", na pł. kraj. „Alfa".



Grupa na balkonie. Płyta Alfa, Extra rapid 1/15 sek., późne popołudnie, F 6·8.

Poradnik dla amatorów fotografów.

Ustawianie grup.

Amatorskie zdjęcia grupowe grzeszą zwykle tem, że zawierają masę rzeczy niepotrzebnych, a to co jest najważniejsze, a mianowicie twarze osób, oddają mikroskopijnie małe. Pochodzi to stąd, że fotograf usiłuje otrzymać na kliszy osoby całe, a boi się, by im głów nie uciąć przez przechylenie aparatu lub też, by ktoś z grupy z kliszy nie „uciekł". Pozatem ustawia się zwykle osoby z bardzo małą oszczędnością miejsca, co także zmusza do odstąpienia dalej z aparatem, wobec czego twarze są za małe.

Należy przedewszystkiem spokojnie zrezygnować z objęcia kliszą nóg, bo bez nich zdjęcie może doskonale się obejść. Dalej, przy ustawianiu grupy lokuje się ludzi tak, by byli jaknajbliżej siebie, głowa przy głowie, co pozwoli na zmieszczenie na małej przestrzeni więcej osób. Wreszcie staramy się lokować wszystkich na jednej płaszczyźnie (w stosunku do osi objektywu) by osoby stojące z tyłu nie były za małe, a osoby przednie nie były nieostre.

Tak rozmieszczone grupy są znacznie milszą pamiątką, niż mikroskopijne obrazki ludzi w całej okazałości ich postaci.

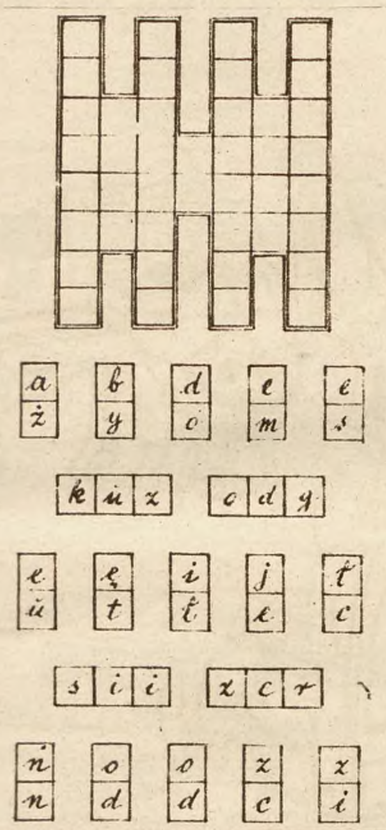
Dr. Tad. Cyprian.



Grupa na wolnem powietrzu. Płyta Alfa Ortho, 1/30 sek., F 6·8, deszczowy dzień.

Zagadka mozaikowa.

Uł. M. Sławnicki.



Powyższych 19 cząstek ułożyć w górnej figurze tak, ażeby słowa czytane z góry na dół (każdy rząd po porządku) dały znane przysłowie.

Arytmograf.

Uł. M. Sławnicki.

5.9. × 2.9.
23.4. × 2.9.
9.14. × 13.9.
5.4. × 11.9.
13.4. × 2.9.
11.4. × 14.9.
15.14. × 12.9.
20.9. × 2.9.
2.14. × 1.9.
1.12. × 13.9.
22.19. × 23.9.
15.12. × 25.9.

Liczby i krzyżyki zamienić na litery, które utworzą 12 żeńskich imion (także zdrobniałych). Środkowe litery czytane z góry na dół dadzą tytuł najpopularniejszego polskiego pisma kobiecego.

Rozwiązanie powyższych zagadek należy nadsyłać do dnia 17 bm. wraz z załączonym kuponem.

Za trafne rozwiązanie zagadek redakcja „Światowida" wyznacza jako nagrodę w drodze losowania:

piękną poduszkę na otomanę.

Trafne rozwiązanie nadesłali:

S. Michalski, Sianki. L. Osiecki Sianki. Bekielewski Suwałki, N. Krupańska, Lwów. A. Rotter, Kraków. Masłowski Blachownia, J. Landau, Warszawa. St. Szeferowa, Szczawnica. A. Staniewska Piotrków. W. Jaworowska, Warszawa. H. Mokrzycka, Drohobycz. W. Modrzejewska, Lubawa. M. Bittner, Siersza, Wodna. Dyduszyńska, Sambor. W. Boner, Lwów. D. Herbstnanówna, Warszawa.

Wszystkie inne rozwiązania były błędne.

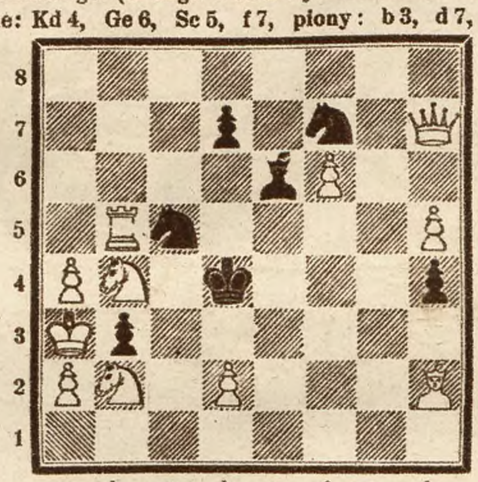
W losowaniu o trafne rozwiązanie zagadki los padł na p. A. Staniewską z Piotrkowa. Redakcja „Swiatowida" prześle jej nagrodę w postaci serwety na stół w najbliższych dniach pocztą

Dział szachowy.

Pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

A. C. Challenger (II. nagr. w konk. „Westminster Gazette").

Czarne: Kd 4, Ge 6, Sc 5, f 7, piony: b 3, d 7, h 4 (7).



Białe: Ka 3, Dh 7, Wb 5, Gh 2, Sb 2, b 4, piony: a 2, a 4, d 2, f 6, h 5 (11).

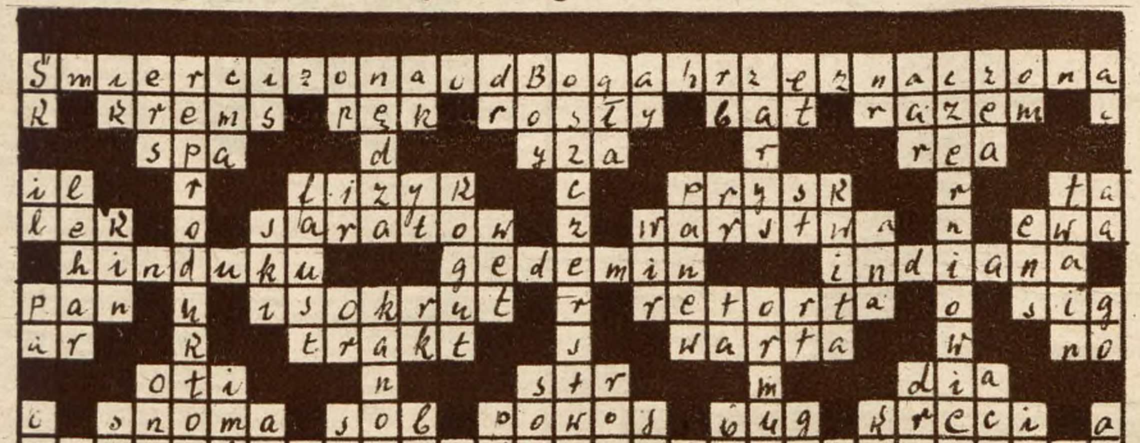
3-chodówka 11+7=18.

Nowości filatelistyczne.



Bolszewja, jak zwykle, ściśle pilnuje wszystkich dat historycznych i uwidocznia je w znaczkach pocztowych. Ostatnio został wydany specjalny znaczek o wartości 14 kop. na pamiątkę 40-lecia istnienia języka esperanto. Format znaczka podłużny leżący w kolorze seledynowym, na tle zabudowań fabrycznych (symbol przemysłu rosyjskiego) widnieje napis „Esperanto", w środku gwiazda pięcioramienna-esperancka, z boku w owalu portret twórcy esperanta, Dra Zamenhofa, w kolorze brunatnym, u dołu w rosyjskim języku „poczta-wartość" i „posto". Papieru użyto, jak do wszystkich znaczków bolszewickich, o wodnych znakach. (Biuro filatelistyczne Jerzy Krzyżanowski Łódź Andrzeja Nr. 4.)

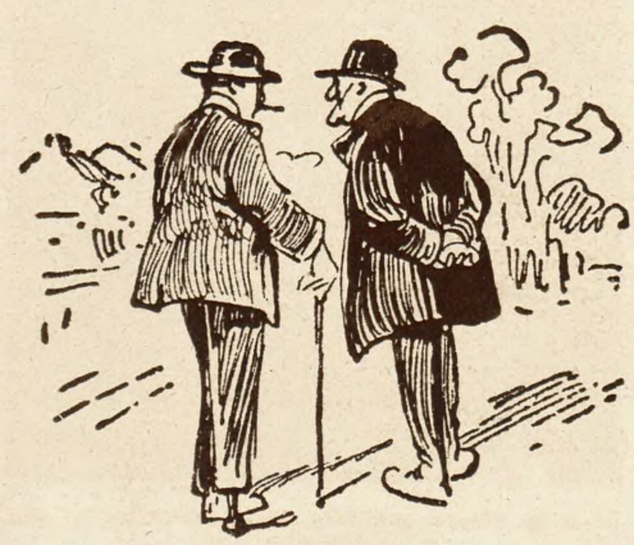
Rozwiązanie zagadki z Nr. 34.



KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w nr. 37. z dn. 10. września, 1927 r.

H U M O R.

Inwalida za darmo.



— W jakiejże to bitwie straciłeś pan nogę: może podczas wojny światowej, albo może w walce z bolszewikami?

— Ależ nie... całkiem zadarmo... Zrzucono mię ze schodów tak nieszczęśliwie, że mi potem nogę amputować musiano...

Podstępny małżonek.



— Proszę codziennie moją żonę, żeby mi odczytywała opisy wypadków automobilowych.

— A cóż się tak tem interesujesz?

— Bo chcę zrazić żonę w ten sposób do kupna automobilu, do którego mnie namawia.

Wywiad u restauratora.



— Zbierając wiadomości o wzroście cen, których zmienność podam w moim poczytnym dzienniku, proszę pana o poinformowanie mię: ile też mniej więcej musiałby zapłacić obecnie za swoją ucztę Baltazar?...

Przezorna kucharka.



— Czy mam dać kruchego mięsa na befsztyki?

— No, myślę, bo przecież ja to samo jadam co i państwo, a zębów na loterji nie wygrałam!

Ciężkie czasy.



— Co ja widzę?... Wazuwjusz nieczynny?

— Ano w tych ciężkich dniach i on musi się oszczędzać...

Fortepianistka.



— Ach, pani baronowo, widzę, że pani jest prawdziwą fortepianistką, bo już trzeci młotek się złamał w czasie produkcji...

Czytelników i przyjaciół
„Ś W I A T O W I D A“
upraszamy o powoływanie się przy zakupach na ogłoszenia **„Światowida“**

PROCESJA W WENECJI.



Dzięki przyjaźniejszym stosunkom pomiędzy Kościołem, a obecnym rządem italskim, turyści, zwiedzający ten cudowny kraj, obecnie częściej niż dawniej mają sposobność przyglądania się tam uroczystym procesjom religijnym. Oto procesja franciszkańska, z Riva degli Schiavoni w Wenecji, zdążająca ku Placowi św. Marka (na pierwszym planie na lewo przesławny pałac Dożów, na prawo jedna z kolumn ze skrzydlatym lwem, na dalszym planie szeroka perespektywa wybrzeża Canal Grande aż ku Ogrodom publicznym — Giardini publici — na ostatnim planie na prawo).

Fot. Vuhcovich, Firence.

„Światowid" wychodzi w każdą sobotę w Krakowie — Poznaniu — WARSZAWIE — Lwowie i Wilnie.
Prenumerata kwartalna: 12·50 złotych; zagranicą 15 złotych — Cena ogłoszeń za wiersz 1 mm 40 groszy. Nadesłane 1 złoty. Między tekstem redakcyjnym 2 złote. Redakcja i Administracja: Kraków, Wielopole 1, tel. 11-98, 44-50, 32-92 Oddział w Warszawie: Nowogrodzka 26, tel: 70-21 i 234-65. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404-200.
Wydawca i naczelny redaktor: Marjan Dąbrowski — Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. Józef Flach. — Kraków, Wielopole 1. — Drukiem „Ozudag" — Kraków, Wielopole 1.